

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ SOBOTA 27 LUTEGO 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 56

2000 bezpłatnych premji.

Maszyny do szycia, dolarówki, szynki, cukier, mąka i bilety kinematograficzne dla Czytelników „Expressu“.

Szczegóły piątego „wielkanocnego“ konkursu premjowego.

W dniu dzisiejszym rozpoczyna „Express“ piąty „wielkanocny“ bezpłatny konkurs.

Jest to największy ze wszystkich tego rodzaju konkursów, gdyż ilość premji, które „Express“ przeznacza dla swoich Czytelników wynosi

2000

Składają się na nie: 10 maszyn do szycia, z których pięć jest najlepszego gatunku, a 5 — ręcznych, 150 szynek po 4 kilo każda, 30 dolarówek (wartości 150 dolarów) i 1534 bilety do jednego z pierwszorzędnych kinematografów łódzkich (I miejsca), oraz olbrzymie ilości cukru (faryny) i maki pszennej pierwszej jakości.

Pierwszy kupon zamieszczony jest w numerze dzisiejszym.

Co się tyczy warunków konkursu, to są one te same, co i w poprzednim.

Należy więc codziennie wycinać kupon i 20 takich kolejnych kuponów, zamkniętych w kopertę, wrzucić w dniach od 19 marca do 24 marca do skrzynki

redakcyjnej „Expressu“ (Piotrkowska 49, w podwórzu).

W Aleksandrowie, Ozorkowie, Konstancynie, Brzezinach, Zgierzu, Pabjanicach i Tomaszowie „Express“ otwo

rzy w dniach najbliższych filje administracyjne, w których mieszkańcy tych miast będą mogli składać koperty z kuponami. W filjach tych będą wydawane premje.

Koperty z kuponami należy składać dziś, w poniedziałek i we wtorek.

Koperty z kuponami czwartego konkursu można składać dziś (do godz. 7 wiecz.), w poniedziałek, i wtorek.

Jutro t. j. w niedzielę kuponów wrzucić nie należy, gdyż administracja „Expressu“ jest zamknięta.

16 lista zdobywców premji na stronie 8-ej.

Bandyci z pod Sieniawki skazani na śmierć.

Herszt bandy prosił o najsurowszy wymiar kary.

Baranowicze, 26 lutego.

Wczoraj rozpoczął się w Baranowiczach proces przeciw uczestnikom głośnego napadu na autobus pod Sieniawką w pow. baranowickim.

Przed sądem stało 5 uczestników bandy: 26-letni Dominik Fedorowicz, 21-letni Jan Skrycki, 20-letni Jan Hławaszczuk, Konstanty i Michał Fedorowicz.

Bardzo charakterystyczną jest działalność Konstantego Fedorowicza, uprzednio prezesa włoskiego komitetu bolszewickiego, później organizatora bandy.

Z rak jego przejął bandę Dominik Fedorowicz, który doprowadził ją do do-

skonałości. Pod jego przewodnictwem służyła pierwotnie agentowi bolszewickiemu Arsyzynowowi, który przyjeżdżał z za kordonu.

Później, kiedy akcja dywersyjna została zamiechana, prowadził on bandę dla własnej korzyści. Prokurator Hładziewicz zażądał najwyższego wymiaru kary.

W ostatnim słowie dwaj oskarżeni twierdzili, że są niewinni, dwaj prosiли o darowanie życia, zaś herszt Dominik Fedorowicz prosił, by mu wymierzono karę śmierci.

Dzisiaj o godz. 9 rano zapadł wyrok.

Wszyscy zostali skazani na śmierć. Podali oni prośbę o ułaskawienie.

Rycerz noża i rycerz kaszy.

Pijany syn poranił nożem pijanego przyjaciela pijanej matki.

ŁÓDŹ, 27 lutego.

Czterdziestopięcioletnia Marianna Bogasiowa zamieszkała przy ulicy Sosnowej nr. 8 od pewnego czasu pozbyła się swego małżonka i prowadzi życie samodzielne.

W mieszkaniu jej częstym gościem bywa pan Jan Budkiewicz, którego łączy z nią bliższe stosunki. To też, gdy w dniu wczorajszym pani Bogasiowa bezrobotna, otrzymała zapomogę postanowiła zaprosić go na libację.

Kupiono wódeczkę, pani Bogasiowa przygotowała zakąski i w godzinach wieczornych poczęto się bawić.

O koło trzeciej w nocy, gdy zarówno on jak i ona byli w rozowych humorach nagle ktoś mocno zapukał do drzwi mieszkania.

— To pewno mój syn — szepotała Bogasiowa z przestachu. Nie otwierała się. Do pokoju wtoczył się podchmielony synalek, Kazimierz, znany policji awanturnik.

Gdy tylko znalazł się na progu mieszkania rozpoczął sprzeczkę z matką i Budkiewiczem.

Pan Budkiewicz, któremu wódka szumiała również w głowie, nie wiele myśląc pochwycił stoik z kaszą, którym uderzył Bogusia.

Gęsta kasza oblepiła panu Kazimierzowi całą twarz.

Niezadowolony z takiego obrotu rzeczy pochwycił noż i rzucił się z niezwykłym impetem na Budkiewicza. W rezultacie walczący kaszą poraniłony został nożem.

Krzyki w mieszkaniu Bogasiowej zaalarmowały wszystkich mieszkańców. Na schodach tłoczyć się poczęły przestraszeni lokatorzy i lokatorki w negliżu.

Na miejscu wypadku znalazła się również policja, która aresztowała Kazimierza Bogasia, rycerza noża.

Życie za złotówkę.

Bandyci zamordowali na szosie człowieka i zabrali mu złotówkę.

W nocy z dnia 24 na 25-ty lutego na szosie, wiodącej do wsi Synderki nieznani bandyci napadli na wracającego z miasta Adama Kozyrę, który na rozkaz opryszków zatrzymał konie.

Napastnicy w liczbie dwóch ściągnęli Kozyrę z wozu i poczęli domagać się wydania gotówki.

Wiesniak zapewniał bandytów, że niema przy sobie pieniędzy i błagał ze łzami w oczach, ażeby dano mu spokój.

Bandyci wyciągnęli rewolwery i zagrozili, że skoro Kozyra nie odda im całej gotówki, jaką ma przy sobie, zamordują go na miejscu.

Napadnięty na widok łuf, skierowanych w jego stronę przeraził się i poczęł wzywać rozpaczliwym głosem pomocy.

Wówczas jeden z opryszków uderzył pięścią chłopca w głowę, wskutek czego Kozyra padł na ziemię, wołając coraz głośniejsze o pomoc.

Bandyci, obawiając się krzyków napadniętego, wystrzelili do niego dwa razy, kładąc go trupem na miejscu.

Po zamordowaniu Koziry przeszukali wszystkie jego kieszenie i znaleźli tylko jedną złotówkę, którą zabrali ze sobą i mknęli w niewiadomym kierunku.

Płonąca fabryka mydła

omal nie stała się grobem kilkuset robotników.

Łondyn, 26 lutego.

Pożar strawił niemal doszczętnie olbrzymią fabrykę mydła i 7-piętrowe magazyny. Robotników z trudem uratowano z płonących budynków.

Straty wynoszą 50.000 funtów szterlingów.



IGRASZKA DZIECIĘCA OMAŁ NIE POWODEM KATASTROFY

8-letni chłopiec położył wielki kamień na szynach kolejowych.

Łódź, 27 lutego.

Wczoraj w godzinach rannych wstrzymano nagle w okolicach Widzewa pociąg zdażający z Łodzi w kierunku Kuluszek.

Zainteresowani tym pasażerowie wyskoczyli z przedziałów i tłocząc się poczęli przed lokomotywę. Jak się okazało powodem wstrzymania pociągu było umieszczenie kamienia na szynach przez nieznanego sprawcę.

Na szczęście maszynista zdołał w porę spostrzec grożące niebezpieczeństwo i dzięki jego czujności katastrofa została zażegnana.

W sprawie powyższej wdrożone zostało energiczne śledztwo, które przyniosło niezwykle rezultaty. Jak się okazało kamień znacznej wielkości umieścił na szynach ośmioletni chłopiec Alfred Kin, który bawił się na torze kolejowym. Igraszka dziecięca mogła więc stać się powodem katastrofy.

Rosja sowiecka wobec widma nowej inflacji.

Kurs czerwońca waha się skutkiem powiększonej emisji banknotów.

Jest to skutek kryzysu przemysłowego: fabryki sowieckie wyrabiają za mało towarów, które można by było zamienić na produkty rolnicze.

Kryzys gospodarczy, jaki przeżywa obecnie Rosja sowiecka wywołał nadzwyczaj ciekawą dyskusję nad przyszłym rozwojem przemysłu w Sowietach.

Prasa bolszewicka twierdzi, że główne zło leży w nieproporcjonalnym rozwoju kultury rolniczej i przemysłu.

Fabryki wyrabiają zbyt mało towarów, które można by było zamienić na produkty rolnicze.

Jest to — zdaniem ekonomistów sowieckich — główna przyczyna pojawienia się symptomów zbliżającej się inflacji w Rosji.

Nic też dziwnego, że rząd sowiecki podjął energiczną akcję w celu zwiększenia produkcji przemysłowej.

Początkowo uruchomiano w Rosji tylko wielkie zakłady przemysłowe.

Rosnące jednak zapotrzebowanie wyrobów przemysłowych ze strony ludności rolniczej zmusiło władze sowieckie do uruchomienia również i mniejszych fabryk.

W ostatnich dwóch latach, jednak dobrobyt ludności uległ takiej poprawie że rząd sowiecki zmuszony został do pozostawienia znacznych zapasów towarów włókienniczych oraz innych wyrobów przemysłowych zagranicą.

Oczywiście, że przez to zwiększyło się również zapotrzebowanie gotówki.

Problem ten jednak rozwiązano bardzo nieudolnie, albowiem prosto powiększono emisję czerwońców.

Ekonomiści sowieccy zapomnieli, że takie rozwiązanie powyższego zagadnienia gospodarczego może poderwać z wielkim nakładem sił stworzoną stałą walutę sowiecką.

Na skutki takiej gospodarki walutowej nie trzeba było długo czekać, gdyż kurs czerwońca zaczął się wahać.

Oczywiście, że rynek wewnętrzny zareagował bardzo czynnie na spadek waluty i ceny artykułów pierwszej potrzeby poszły znacznie w górę.

Obecnie wskutek zatamowania dalszej inflacji sytuacja gospodarcza Rosji sowieckiej nieco się poprawiła.

Niemniej jednak istnieje groźba powtórzenia zjawisk gospodarczych, które spowodowały spadek czerwonca.

R.

Kino w kabinie samolotu.



W kabinach samolotów osobowych „Junkers“ w Niemczech urządzono specjalne przedstawienie kinematograficzne.

CHUSTECZKA DO NOSA, KTÓRA JEST WARTĄ 1.200.000 DOLARÓW.

W mieście kinematograficznym Los Angeles zmarł żebrak-miljarder który mieszkał w piwnicy swego własnego pałacu.

Zostawił on testament na chusteczce do nosa

Jak bajka, brzmi sprawozdanie z procesu o schedę przed sądem najwyższym w Los Angeles, którego wyrok zapadnie w tych dniach.

Główna rola w tym procesie przypada chusteczce do nosa. Jest to najcenniejsza chusteczka na świecie, bowiem przedstawia ona wartość 1,200,000 dolarów. Gdyby zaginęła, to kolosalny majątek, który Mr. George W. Haseltin zostawił swoim spadkobiercom, przeszedłby na własność skarbu państwa. Na niej została spisana ostatnia wola dziwaka, którego majątek może być podzielony między spadkobierców, tylko na mocy wyroku sądowego.

Krezus, Georg Haseltin, który pozostawił ten wielki majątek, żył w nędzy, mimo swego bogactwa. Mieszkał w piwnicy wspaniałego pałacu przy ul. Broadway i utrzymywał się z jałmużny, którą mu dawali przechodnie, powracający z kościoła, w pobliżu którego żebrak miał swoją stałą siedzibę.

O tem, że żebrak ten posiada znaczny majątek, nikt nie miał pojęcia.

W wielkich miastach amerykańskich są żebracy, którzy prowadzą podwójne życie. W dzień wywołują litość przechodnia, a za uzbierane pieniądze prowadzą dostatnie, a nawet hulaszczę życie.

Haseltin nie należał do tego rodzaju żebraków. Był on wielkim skąpcem i chciwość stała się u niego zbrodnią. Jeszcze w czasach swej młodości, zdo-

na chwilę przytomność. Uczuł zbliżającą się śmierć i zażądał od pielęgniarki pióra i papieru, aby spisać swą ostatnią wolę. Pielęgniarka miss Liljan Pelkey bardzo się zdziwiła, ponieważ nie mogła sobie wyobrazić, żeby stary żebrak posiadał coś coby było godnym przekazania w testamencie.

Nie mogąc opuścić sali szpitalnej, poprosiła swą koleżankę, panią Magdalene Higgine o jaknajprędze przyniesienie pióra i papieru, gdyż chorego było policzone.

Przypadek chciał, że pani Higgine w pośpiechu nie mogła znaleźć papieru, tylko atrament i pióro. Pielęgniarka, w braku papieru zapisała podyktowany jej testament na swojej chusteczce do nosa.

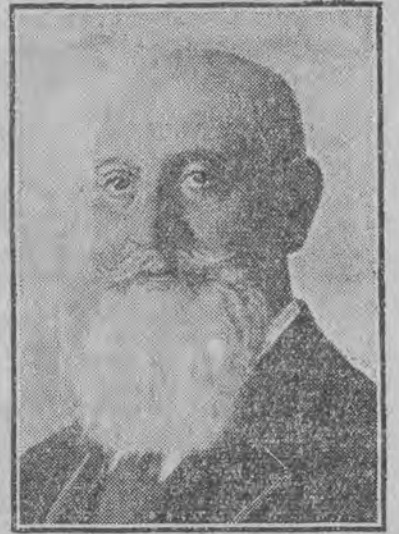
Z największym wysiłkiem dokończył Mr. Haseltin swego dziwnego zlecenia. Zapisywał on obydwom pielęgniarkom po 10,000 dolarów. Generalną spadkobierczynią uczynił pewną kobietę imieniem Lorraine Mason.

Obie pielęgniarki myślały, że stary dostał pomieszania zmysłów i nie przy pisywały testamentowi poważniejszego znaczenia. Jakże wielkim było ich zdziwienie, kiedy się dowiedziały, że ten człowiek zostawił majątek przeszło 1 miliona dolarów, że był właścicielem wspaniałego pałacu przy ul. Broadway, w którego piwnicy mieszkał jako żebrak. Wkrótce zgłosiła się spadkobierczynią pani Lorraine Mason, która mieszkała w Chicago.

Powstał proces o spadek. Siostra zmarłego zażądała unieważnienia testamentu, który okazywał wielki błąd formalny. Obie pielęgniarki musiały podpisać testament, jako świadkowie, a według amerykańskich ustaw spadkobiercy nie mogą być świadkami.

Mieszkańcy Los Angeles z wielkim zaciekawieniem śledzą przebieg procesu, którego osi jest testament, spisany na chusteczce od nosa.

Zgon profesora Izraela.



W tych dniach zmarł w Berlinie znany w Europie chirurg, profesor Izrael, przeżywszy lat 79. Sławę światową zdobył on jako specjalista chorób nerkowych. Ze wszystkich części świata żądali się do niego chorzy. Między innymi operował on sułtana Turcji, prezydenta Castro, również był on zawezwany do następcy tronu rosyjskiego.

Jakie są społeczne francuski i czego pragną.

Ciekawa ankieta paryskiego miesięcznika.

Niedawno temu pismo zagraniczne „La Grande Revue“, postanowiło na podstawie odpowiedzi nadesłanych na pytania wymienione w kwestionariuszu nadkreślić

zbiorową osobowość przeciętnego typu panny współczesnej.

Oczywiście, że różnice rasowe odgrywają w tym względzie pewną rolę chociaż ogólne kontury pozostają te same. Odpowiedzi nadesłały przeważnie francuzki. Redakcja zreasumowała cały materiał, ustaliła następujące najważniejsze punkty:

1. typ panny dawniejszego pokroju znikł bezpowrotnie.

2. większość absolutna pań domu ga się odpowiedzialności osobistej i niezależności cywilnej. (należy pamiętać, że francuzki nie osiągnęły dotąd pełni praw politycznych i cywilnych).

Wszystkie czują się bardzo pokrzywdzone ekonomicznie, zarabiając mniej jak mężczyźni.

3. kobieta dzisiejsza odepchnęła z konieczności od ogniska domowego kształtując się na miarę innych ideałów, żadna nie pragnie jednak wolności takiej jakiej zażywają „chłopcyce“.

4. w małżeństwie domagają się panny praw i obowiązków równych, a te, które przez wrodzoną nieśmiałość lub aławizm zasad takich nie mają odwagi sformułować, nie deklarują się za utrzymaniem dawnych w tym względzie zwyczajów.

5. wszystkie młode istoty naogół dość swawolne, ekscentryczne, a czasem nawet cyniczne, co jednak zdaniem redakcji nie wyklucza ich niewinności, odczuwają dla tych co pozyskali ich zaufanie sympatię połączone z respektem tak jak ich babki i prababki.

Sądząc więc z tej publicznej spowiedzi nie najgorzej przedstawia się panna współczesna, posadzana dzisiaj tak surowo.

„A jednak, — pisze „La Francaise“, — są dwa punkty w kwestionariuszu, które nasuwają bardzo poważne refleksje. Pytano o lekturę i życie wewnętrzne. Lektura? Większość zacytowała najwinnie i bezładnie tytuły przeczytanych książek.

Życie wewnętrzne? Sądząc po odwiedzinach należy się domyślać, że pytania tego wogóle nie zrozumiano.

Zywe aeroplany zamierchłej przeszłości.

Czy istniały ptaki — olbrzymy, unoszące w powietrzu ludzi, słonie i wielbłądy.

Lwów, 26 lutego.

Fantazja wszystkich niemal ludów stworzyła ptaki-olbrzymy, które w legendzie poszczególnych krajów ważną odgrywają rolę. Znany jest z wielkich oparów północnych olbrzymi labeń Lohengrina i gigantyczny sęp, który porwał z kolebki dziecię irlandzkiego króla Siegbauta i uniósł je na bezludne wybrzeże morskie. Bajeczny ptak, Rok czy Roch, wybawia z niewoli Henryka Lwa, przynosząc go w swym dziobie do swego gniazda rodzinnego, tensam Rok czy Roch odgrywa ważną rolę w przygodach Sindbada, żeglarsza i w dziejach innych bohaterów bajek wschodnich.

Niemniej o gigantycznych ptakach jest mowa w podaniach japońskich, chińskich, równie jak i z ładu afrykańskiego. Zachodzi zatem ciekawe pytanie, czy legendy te pokrywają się w jakikolwiek sposób z przyrodniczą prawdą, czy rzeczywiście istniały kiedykolwiek na ziemi podobne olbrzymie ptaki.

Faktem przyrodniczo stwierdzonym jest na Madagaskarze w epoce antydyluwalnej żył gatunek strusiów, dochodzący do 3 metrów wysokości.

Również t. zw. „moasy” na Nowej Zelandji dochodziły do znacznej wielkości. Jednakowoż jak z odkrytych szkieletów

tych ptaków można wyredukować, należały one niewątpliwie do rzędu biegaczy i nie mogły latać.

O olbrzymich ptakach z rodzaju flamingów opowiadają podróżnicy minionych wieków. Franciszek Leguat (1708) i Dubois (1674) Leguat daje dokładny opis takich ptaków, które miał widzieć na Madagaskarze w wielkiej liczbie.

Nawet według tego podróżnika długość tego olbrzyma wynosi tylko 6 stóp, z czego lwia część przypada na niesłychanie długą szyję i niezmiernie wysokie nogi. Korpus natomiast jest nieproporcjonalnie mały, bo rozmiarami nie przewyższa olbrzymiej gęsi.

Natomiast malarze Adian Collaert i Framis Barlow pokusili się o utrwalenie obrazu gigantów rodu ptasiego na płótnie, według opisu podróżników z XVI wieku.

Nowsze badania przyrodnicze jednak podają w wątpliwość ścisłość naukowych opisów i stwierdzają kategorycznie, że brak jest zupełnie na ziemi jakichkolwiek śladów po ptakach, któreby mogły unosić w powietrzu ludzi, słonie czy wielbłądy, i można napewno stwierdzić, że żyły one jedynie w cudownej, bajecznej krainie.

Bohaterska walka małpy z bandytami.

Inteligentne zwierzę ocaliło mienie i życie swoim chlebodawcom.

Nowy Jork, 26 lutego.

Donosiliśmy już krótko przed paru dniami o sensacyjnym wypadku, który wydarzył się w miejscowości Peacock w Stanach Zjednoczonych, gdzie rozegrała się zaiste heroiczna walka między oswojoną małpą a kilku bandytami, którzy napadli na dom właściciela owego stworka.

Mianowicie w nocy kilku bandytów uzbrojonych i zamaskowanych wtargnęło do odludnie położonego domu, zamieszkanego przez jedną tylko rodzinę i sterroryzowaną przez rewolwery i powiązawszy domowników rzucili się do rabunku.

Napastujący nie wzięli jednak pod uwagę małpki, będącej ulubienicą państwa domu i ogromnie do nich przywiązanej. Inteligentne stworzenie na widok

groźnej sytuacji w której znaleźli się jego chlebodawcy i słysząc jęki ich ucieszone groźbą rewolwerów bandyckich, uzbroiło się w szczotkę do zamiatania i rzuciło się bohatercko na bandytów, waląc ich gdzie popadło i wydając rozpaczliwe okrzyki.

Rabusie stropieni zupełnie niespodziewanym atakiem, zasypali rozwścieczone zwierzę kulami, z których jednak na szczęście żadna nie była celna. Tymczasem zaś sąsiedzi, zwabieni strzałami, oraz rozpaczliwym krzykiem małpy, nadbiegli z pomocą i uwolnili z opresji właścicieli dzielnego stworzenia. Schwytanych rabusiów oddano w ręce sprawiedliwej władzy.



64)

— Obudziłeś się? Dziwne! — zażartował Kryspin, spoglądając z uśmiechem na Józka, który przecierając pięściami oczy, zbliżał się chwiejnym krokiem do stołu.

— A, spać mi się jeszcze chce cholernie, ale tu taki gwar i szum...

— Spójrz, Józek, gościa mamy... Mój przyjaciel Władysław Góralski, o którym ci już tyle razy mówiłem...

Na dźwięk nazwiska Ruczak poruszył się jakoś niespokojnie i spojrzał badawczo na przybyłego. Patrzył nań długo, uporczywie z pod ściągniętych łuków brwi.

— Aha... Góralski... — rzekł głosem obojętnym, nie wyrażającym żadnego uczucia...

Podał Władkowi rękę na powitanie i usiadł na krawędzi stołu. Sięgnął apetycznym ruchem po butelkę i nalał wódki do szklanki.

— Brr... zimno — mruknął do siebie i, przyłożywszy szkło do warg, przechylił w tył głowę.

— Władek Góralski... aha... — powtórzył jeszcze raz, odstawiając szklankę...

Jednooki obrzucił go niechętnym wzrokiem, nie mogąc w żaden sposób ukryć swego niepokoju i zniecierpliwienia.

— Czemuś tak zmarmotniał — zapytał zgnębiająco Antos, klepiąc poufale po ramieniu Władka.

— Ależ... zdaje ci się... — odparł nieświeżo zapytany, spojrzawszy z podębna na Ruczaka, który przechadzał się te raz wielkimi krokami po izbie.

Kryspin nie indagował dalej, domyślając się, że coś musiało widać pomiędzy tymi dwoma zajęte skoro wzajemnie spotkanie podzielało na nich tak deprymujące.

Jak się gwiazdy filmowe naprawdę nazywają?

Niedyskrecje kinowe.

Gwiazdy ekranu nie znoszą „światła na sali”.

Żadna sfera artystów nie jest tak czuła na swe nazwiska i związana z nimi reklama, jak gwiazdy filmowe.

Swoje nazwiska rodowe kryją niemal tak zazdrośnie, jak swój wiek.

Świeżo jeden z wybitnych dziennikarzy ujawnił tajemnice ekranu i podał do publicznej wiadomości rodowe nazwiska wybitnych gwiazd filmowych. Powstał krzyk niebываły i dziennik przestał drukować dalszy ciąg rewelacji. Ogłoszone jednak fragmenty dają sporo ciekawego materiału:

Asta Nielsen, jedna z najstarszych gwiazd filmowych pochodzi z Kopenhagi. Jest to jej nazwisko panięskie.

Wyszła zamaż najpierw za swego reżysera, Urbana Gada, potem za oficera szwedzkiego, wreszcie obecnie jest żoną rosyjskiego aktora, Chmarę.

Polka Negri, jak wiadomo pochodzi z Warszawy.

Jej nazwisko rodowe brzmi Apolonja

Chalupiec. Wyszła zamaż za hr. Dambskiego, poczem rozwiedziona miała stać się żoną Chaplina, a obecnie wchodzi w związki małżeńskie ze słynnym Rudolfem Valentino.

Zbiegła niedawno z Berlina Lya de Putti pochodzi z Łodzi i nazywa się właściwie Amalja Janke.

Helena Moja jest polką, a jej panięskie nazwisko brzmi Helena Morawska.

Również Lea Mara, pochodzi z Warszawy — nazywa się właściwie Gerdo-wiczówna.

Mia May — to Hermina Pflieger. Erna Morena — to Fuksowa-Herzogowa. Ossi Oswald — to Sperling. Ellen Richter — to naprawdę Katarzyna Weiss. Mae Murray — to w istocie nie amerykańka, ale wiedienka i nazywa się właściwie Mizzi König. Mady Christians — to Müller. Jackie Coogan — to Jakób Kohan i t. d.

Jak widzimy, gwiazdy ekranu nie znoszą „światła na sali”.

Tajne archiwum czarnogórskie

zostało odnalezione po długich poszukiwaniach.

Z Białogrodu donoszą, że pod pewną szoną, znajdującą się w obrębie zamku zmarłego króla czarnogórskiego, Mikołaja, znaleziono poszukiwane podczas wojny bezowocnie przez władze okupacyjne archiwum tajne dworu czarnogórskiego.

Profesor uniwersytetu białogrodzkiego, T. Dżordzewicz, przejrawszy powierzchniowo znalezione dokumenty, na których przewóz potrzeba będzie kilku wagonów, oświadcza, że archiwum to posiada nieocenioną wartość historyczną dla dziejów Czarnogórze.

Archiwum posiada dokumenty, sięgające szesnastego stulecia. Znajduje się w nim, między innymi, oryginalny testament ks. Niegusza, poezje lego i życiorys.

W świetle znalezionych dokumentów osobistość ostatniego króla Czarnogórze, Mikołaja, nie przedstawia się, podobno, dodatnio.

Co się tyczy archiwum czarnogórskiego, tyżącego się ostatniej wojny, to dotychczas nie zdołano go odnaleźć.

Yankes ma dolary i dobry humor.

Tnie biczem satyry politykę, no i... kobiety.

Amerykanie odznaczają się swoistym humorem, niezawsze zrozumiałym dla Europejczyka. — Jednakże przeważnie dowcipy te czasem są niezłe i w najszerszym pojęciu. Oto kilka z nich:

„Jeśli państwa europejskie tak długo nie zaczęły wojny, dopóki nie spłaca długów Ameryce, to możemy liczyć na bardzo długi okres pokoju.

„Afryka podobno masowo sprząda suknie kobiece z Ameryki. Nic dziwnego, klimat tamtejszy jest do tego zupełnie odpowiedni”.

„Francja winna nam 3340 milionów dolarów. Procenta od tej sumy wynoszą 870 milionów dolarów. Rząd franc. oświadczył gotowość zapłacenia 40 milionów dolarów. Chwała Bogu! Przynajmniej pokryte zostaną procenty od procentów”.

„Wedle statystyki sprzedano w roku ubiegłym w Stanach Zł. 18 milionów pudełek szminki. Ponieważ mamy cztery razy tyle kobiet, należy więc przypuścić, że znaczna ich część używa zwykłej farby malarskiej”.

— Możebyśmy tak razem wyszli na dwór, he? — zaproponował zniechęca Józek, stając przed Góralskim.

— A po co to? — zdziwił się Władek. — Po co? — powtórzył jak echo Antos, Józek trzasnął palcami.

— Ot, tak sobie... Pogadamy o różnych sprawach...

Jednooki zerknął niespokojnie w stronę drzwi, jakby zamierzał ratować się ucieczką.

— Pogadać? — zamamrotał — pogadać? Toć możemy tutaj...

— Jak sobie jegomość życzy... Możemy i tutaj... Ale...

Tu zwrócił się do Kryspina i rzekł:

— Antos, zostaw nas tu na kilka minut... Przejdź się trochę po dziedzińcu...

Kryspin spojrzawszy nań badawczo swymi jasnymi oczami, jakby chciał dostrzec najskrytsze jego myśli.

— Wyjdę... — mówił zwolna akcentując każdą sylabę. — Wyjdę, skoro chcecie z sobą porozmawiać... Ale — już wiesz — dokończył, kładąc mu rękę na ramieniu.

Józek zrozumiał... Błady uśmiech wykwilił na jego wargach...

— Nie obawiaj się — szepnął, nachylając się przyjacielowi do ucha. — Będziecie rozmawiali zupełnie spokojnie... zupełnie spokojnie...

Mamy do załatwienia kilka starych spraw... Potem ci wszystko opowiem.

— Dobrze odrzekł Kryspin.

Podniósł kołnierz od kurtki i wyszedł na dwór. Dał niezwykle mroźny wiatr południowy zasypując oczy tumanami kurzu. Antos obrócił się na pięcie i tyłem posuwał się przeciwko wicherowi... Przeszedł tak kilka kroków, gdy nagle potknął się o jakiś przedmiot, leżący na ziemi. Schylił się szybko i wziął go do ręki. Był to portfel, grubo wypchany jakimiś papierami.

— Hm... — mruknął do siebie, chowając go do kieszeni. — Nasze pustkowie poczyną się coraz bardziej zaludniać...

Korciło go, by zajrzeć do wnętrza portfela i zbadać jego zawartość, wiatr jednak zasypywał ciągle oczy pyłem, gdy próbował je szerzej odemknąć.

Zdołał tylko stwierdzić, że pieniędzy nie było.

Zaintrygowany niezwykle znalezionym przedmiotem, postanowił wrócić do izby.

— Innym razem pomówię... — pomyślał o Józku i Góralskim. — Ta sprawa jest ważniejsza.

Nagle stanął w miejscu i wyteżył słuch...

Zdała dochodził jakiś niewyraźny szum, jakgdyby tetent kopyt końskich.

Obejrzał się poza siebie i — zinteresował na chwilę z wielkiego przerażenia.

(d. c. n.).

Wykrycie klubu morfinistów.

Student lwowski wciągał w sieci demoralizacji 17-letnie panienki.

Podniecone narkotykami dziewczęta oddawały się najbardziej wyrafinowanym orgjom zmysłowym.

„Nagie“ tajemnice garderoby teatru „Bagatela“.

Lwów 27 lutego.

Policja tutejsza wykryła środowisko nałogowych morfinistów i kokainistów, młodzieńców 17—19-letnich panienek, przeważnie z tzw. średnio zamożnych domów, które w sidła nałogu wpędził niejaki

Józef Landes, student niespełna dwudziestoletni,

uczeń pewnej lwowskiej szkoły dramatycznej i niejaki Daniel Reiss, 21-letni technik dentysta.

Zerwali oni głównie wśród adeptów sztuki scenicznej, owej szkoły.

Główną ich ofiarą była Anna S., która staczała się w odmet upadku, byle tylko zyskać upragnioną truciznę.

II komisariat policyjny dochodzenia ukończył i skierował doniesienie karne do prokuratury.

Aby ujawnić znamienne szczegóły tej niezwykle groźnej demoralizacji, przedstawimy parę szczegółów dodatkowych z ukończonych dochodzeń:

Policja dowiedziała się w drodze pogłębnej, że niejaka Janina R.,

19-letnia „artystka dramatyczna“, która swego czasu występowała w zespole „Bagatela“, zapragnęła dwukrotnie

pozbyć się zbyt bliskiej znajomości z Wacławem S., artystą teatru „Nowości“ we Lwowie.

I w tym celu w towarzystwie p. S. udawała się dwukrotnie do dr. Elżbiety A.

Pierwszym razem honorarjum uiszczył p. S., za drugim razem płaciła panna R., a panna S. pożyczyła jej brakujące 150 złotych.

Policja zajęła się zbadaniem tej sprawy. Oczywiście panna R. zaprzeczyła temu, zaś dr. A. zeznała, że przypomina sobie tylko, że przed rokiem przyszedł

do niej dr. Jan K. i przyprowadził pacjentkę, artystkę dramatyczną.

Lekarka zaprzecza jednak by dokonała zabiegu.

Dr. A. — jak stwierdza policja — dawała odpowiedzi niejasne, sprzeczne, a często wogóle odmawiała odpowiedzi.

Jak wielkie bagno przedstawia obecnie

moralność pewnych młodych dziewcząt świadczą zeznania wspomnianego już Józefa Landesa, że panna R. postawiła mu propozycję wystarania się dla niej o morfinę,

za co ona będzie mu powolna.

Zapraszała go do garderoby w teatrze „Bagatela“ i tutaj w jego obecności

zupełnie się obnażała.

Podczas śledztwa wyszedł na jaw również luty kwiatusek z tego bagniska.

Mianowicie Reiss zeznał, iż niejaka panna S. sama przyznała się mu, że łączył ją

stosunek miłości lezbijskiej z St. K., gdy razem z nią mieszkała.

K. 19-letnia urzędniczka prywatna zaprzeczyła oczywiście temu, zeznała natomiast, że właśnie Landes i niejaki Wł. Kocurek, również uczeń szkoły dramatycznej

dostarczali S. morfiny.

W końcu opowiedziała K., że niejaka Malwina Selz., urzędniczka prywatna zalała się jej na wymuszenia Reissa.

Pewnego dnia we wrześniu 1925 r., okazując jakieś pismo z pieczęcią izby lekarskiej, legalizowane przez sąd, zażądał odszkodowania 800 zł., twierdząc, iż ona właśnie zrobiła przeciw niemu

doniesienie do izby lekarskiej,

co pociągnęło zawieszenie go w wykonywaniu praktyki lekarskiej na sześć miesięcy. Reiss groził Selz., że jeżeli mu tych pieniędzy nie zwróci, to ją

zniszczy i odda do Kulparkowa, (szpital dla obłąkanych), do czego jako „lekarz“ ma najzupełniejsze prawo.

Przestraszona Selz. pozbiławszy trochę pieniędzy, wręczyła Reissowi 270 zł. tytułem pożyczki na weksel.

Oczywiście Reiss nie jest żadnym lekarzem. Świadkowie potwierdzili fakt wymuszenia na Selz. Reissa policja aresztowała i skierowała przeciw niemu doniesienie o zbrodnię z par. 98 i 197 ust. kar. Również przeciw Janinie R. skierowano doniesienie karne do prokuratury o zbrodnię z par. 144 u. k.

Szmuglują kokainę przy pomocy gołębi pocztowych.

Londyn, w lutym.

Po usilnych długotrwałych dochodzeniach, udało się detektywom angielskim, ze Scotland-Yard wysledzić, że szmuglerzy kokainy posługują się gołębiami pocztowymi przy przemycańiu kokainy do Anglii.

Centrala szmuglerska ma się podobno znajdować w Jime-House, chińskiej dzielnicy Londynu, jednakże „króla drogerijnego“, jak go lud nazywa, dotychczas nie udało się ująć.

Wydalono z kraju cprawda pewnego znanego i bogatego przemysłowca chińskiego, imieniem Chang, ale mimo to przy wóz zakazanych artykułów nie został zatamowany, lecz wynajduje sobie coraz bardziej wyrafinowane sposoby wprowadzenia w błąd władz bezpieczeństwa publicznego.

Siewca czerwonej zbrodni

twórca bolszewickich „aczejek“ w wojsku polskim został skazany na karę śmierci.

Lwów, 26 lutego.

Przed sądem wojskowym we Lwowie, stawał szeregowiec 19 p. piechoty, stacjonowanego w Rawie ruskiej, Mikołaj Filas, rusin, który z namowy niewyświeżonych rozpoczął

tworzenie jaczejek bandycko - dywersyjnych wśród żołnierzy narodowości ruskiej.

Rekrutował członków nie tylko wśród żołnierzy swego pułku, ale i z pośród miejscowej ruskiej ludności cywilnej. Jaczejki te liczyć miały po 25 ludzi każda.

Do organizacji tej Filas starał się wciągnąć również szeregowca Silko, który z początku zgodził się, zwłaszcza że Filas apelował do jego narodowych uczuć ruskich, przyczem zanadał, że niewiele mu brakowało do stworzenia pełnej jaczejki z 25 członków, gdyż ma już 18 osób.

Jednak pewnego razu ocknęło się w Silko sumienie i strach przed tem, co czyni.

Stało się to wówczas, gdy Filas kazał mu skorzystać ze sposobności przy trzymaniu nocnej warty przy magazynach i

ukraść dwa karabiny maszynowe.

Karabiny te — jak wyrażnie Filas powiedział — miały być użyte w organizacji dywersyjnej

na wypadek działalności rewolucyjno-wywrotowej.

Filas przyrzekł Silce, że po dokonaniu tej kradzieży i zdezerterowaniu z wojska, otrzyma on

sumienne wynagrodzenie i będzie użyty do dalszej pracy antypaństwowej.

Silko przeraził się tak potwornych zamysłów i uwiadomił o wszystkim do wództwo pułku.

Na wczorajszej rozprawie Silko w zupełności zeznania te pod przysięgą potwierdził. Filas jednak wyparł się wszystkiego, twierdząc, że widocznie Silko pomylił się i wziął kogoś innego za niego. W gołosłownej tej obronie wytrwał oskarżony do końca rozprawy. Skutkiem tego nie zdołano ujawnić zakulisowej za

konspirowanej organizacji, która całą tą akcją kierowała.

Wobec dowodów winy na rozprawie przedstawionych Filas został skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Od wyroku zgłosił oczywiście zażalenie nieważności.

CASINO

DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH!!!

SZLAGIEROWY FILM, WYŚWIETLANY PORAZ PIERWSZY W POLSCE

„Piętno Krwi!“

Tragiczna nienawiść dwóch wzajemnie zwalczających się ras! - Sensacyjne przeżycia Angielki w pełnym dziwów i cudów Szanghaju!

W ROLI GŁÓWNEJ:

Pola Negri

która w tym ostatnim swym obrazie stworzyła kreację, wzbudzającą podziw całego świata!

Bogate, egzotyczne toalety dla POLI NEGRI sprowadzono umyślnie z Paryża!

Partnerem Poli Negri jest znakomity aktor chiński SOJIN KAMIYAMA.

Piętno krwi.. — to pierwsza kreacja Poli Negri na tle przepychu egzotycznego!

Początek o godz. 3 pp. —

Orkiestra symfoniczna pod dyr. L. Kantora.

— Sala ogrzewana.

Arcydzieło słynnej wytwórni First-National-Pictures w New-Jorku.



Dziś i dni następnych.

Dziewczyna z „Zakazanej Dzielnicy“

Sensacyjny dramat życiowy w 8-iu aktach.

„Zakazana Dzielnica“ w Singapore — to miejsce banicji „kobiet z przeszłości“, to dzielnica wyrzutków społeczeństwa, to poleć za miastem, dokąd zostają zesłane kobiety zbyt swawolne i lekkomyślne — a czasem — kobiety niewinne i uczciwe. — — —

„ZAKAZANA DZIELNICA“ — TO PIEKŁO NA ZIEMI!

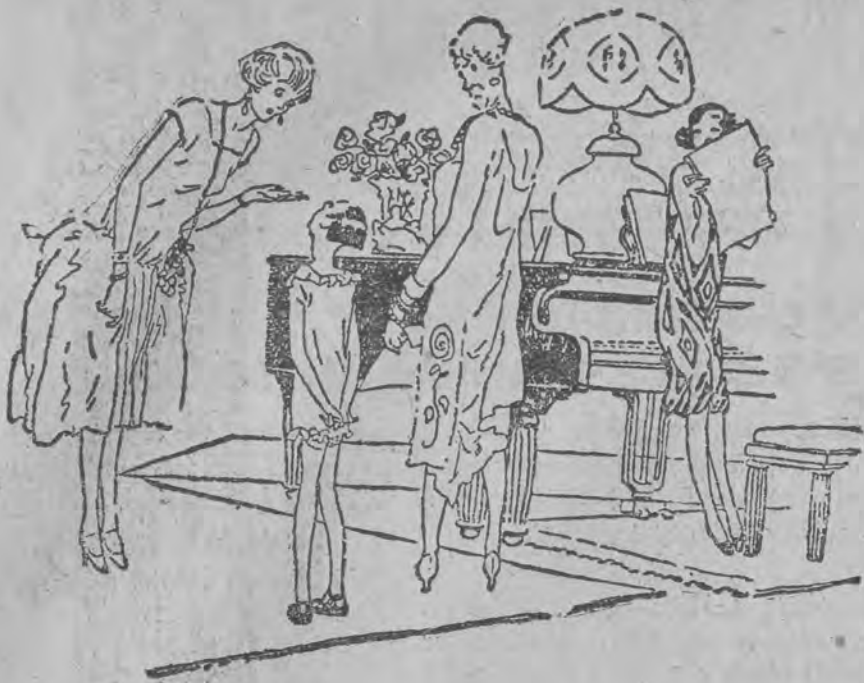
W rolach głównych

DORIS KENYON oraz LLOYD HUGHES.

Ponadto: Arcywesoła groteska amerykańska w 2 akt.

Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem D. Bajgelmana.

Początek seansów o godzinie 3-ej po poł.



— Dlaczego się nie bawisz lalką?...
— Chowam ją dla moich dzieci...
— A jeżeli nie będziesz miała dzieci?...
— To dla moich wnuków...

Noc grozy w cichym domku.

W zapadłym ogródku zawisło na gałęzi ciało mężczyzny.

Strasliwe wycie psów zbudziło ze snu przerażonych lokatorów...

Od dłuższego już czasu małżonkowie Mazurkowie zamieszkali przy ulicy Brzezińskiej 116 żyli ze sobą w niezgodzie.

Pan Józef Mazurek bowiem, gdy tylko otrzymał trochę pieniędzy, zapomniał o swych obowiązkach rodzinnych i udawał się do knajpy.

Tutaj przy kieliszku, w towarzystwie swych kompanów, spędzał czas do późnej nocy.

Gdy wracał nad ranem do domu, pijany zazwyczaj do utraty przytomności, urządzał w swym mieszkaniu niezwykle awantury.

Gdy żona przestrzegala go przed zgubnymi skutkami nałogu pijaństwa, pan Józef rzucał się na nią z pięściami i swą przewagą fizyczną zmuszał ją do milczenia.

Sytuacja była bez wyjścia.

Do skromnej izdebki w drewnianym domku przy ulicy Brzezińskiej 116 zabrała nędza, a pan Mazurek przepijał w dalszym ciągu pieniądze, nie myśląc wcale o głodującej rodzinie.

Przedwczoraj udał się znów wieczorem do knajpy. Nad ranem pani Mazurkówna usłyszała nagle jak ktoś dobijał się do drzwi jej mieszkania.

— Kto tam? — spytała.

W odpowiedzi na to usłyszała stek przekleństw i ziorzeczeń.

To mąż jej wracał pijany z „knajpki”.

Pani Mazurkówna postanowiła nie wpuścić go do mieszkania, obawiając się awantur i bijatyk.

Wówczas, widząc, iż nawet prośby jego nie pomagają zataczając się, wszedł na dół ze schodów.

Udał się na podwórze domu, gdzie mieści się ogródek.

Tutaj, niewiadomo, czy pod wpływem nadmiernej ilości spożytego alkoholu, czy też na skutek wyrzutów sumienia

zdecydował się na krok straszliwy

Zbliżył się do jednego z drzewek, przywiązał do gałęzi szelki, poczem nałożył pętlę na szyję.

Wobec tego jednak, iż drzewko było zbyt niskie, uklął na ziemi.

Po chwili w ciszy nocnej rozległo się

którego nikt jednak nie dostyszał

rozpaczyliwie wołanie o pomoc,

Mazurek zawisł na gałęzi.

Przez całą noc na podwórzu wylały psy. Lokatorzy budząc się ze snu

przeczuwali jakies nieszczęście,

lecz nikt z nich nie zeszedł na podwórze

Dopiero rano, gdy dozorca domu udał się do ogródka, oczom jego przedstawił się straszny widok.

Dozorca pobiegł natychmiast do komisariatu, który wydelegował na miejsce wypadku kilku policjantów.

Z FILMU DNIA.

GLÓWKI ZAPALEK.

JUŻ W MONOPOLU PAŃSTWOWYM NASTAPIA NARESZCIE ZMIANY. SZYKUJĄ SIĘ ULEPSZENIA I NAJROZMAITSZE PLANY. MÓWIA, ŻE NAJPIERW TO ZROBIA, ŻE ODTĄD, — CHOĆ IŻ TO DZIWNE! ZAPALKI BĘDĄ JUŻ MIAŁY GLÓWKI PO STRONIE PRZECIWNEJ!...

AS PIK.

Wścigi kwadryg starorzymskich pod Łodzią.

Wynik: dwa miesiące więzienia na korzyść Woźniaka.

Dwaj wieśniacy ze wsi Małani pod Łęczycą Antoni Woźniak i Franciszek Miks udali się furami do Łodzi na targ.

Obaj wieźli do miasta kartofle na sprzedaż, zrozumią więc jest rzeczą, że każdemu z nich zależało na tem, ażeby wcześniej był w mieście,

gdzie uda mu się wziąć wyższą cenę za swój towar.

Miks podciął więc konie, które ruszyły z kopyta, aż posypały się iskry z pod kopyt końskich.

Oczywiście, że Woźniakowi ani się nie śniło pozostawać w tyle. Ściągnął lejce, wziął bat do ręki i napedzał konie do szybszego biegu.

Rozpoczęły się

wścigi na wyboistej drodze, godne wścigów starorzymskich kwadryg na arenie cyrkowej.

Konie podburzane przez chłopów, pędziły jak szalone, czyniąc zwycięzca to jednego, to drugiego.

W pewnej chwili Woźniak spostrzegł że jego konie nie mają już więcej siły i ustają w drodze, obawiając się więc zwycięstwa konkurenta

skreślił na prawo i nagłym zwrotem zatarasował drogę Miksowi.

Konkurent jego, nie przewidując podobnego triku nie mógł w ostatniej chwili wstrzymać wozu wskutek czego nastąpiło

fatalne zderzenie dwóch wozów. Skutki katastrofy były fatalne.

Obydwa wozy zostały strzaskane w drobne kawałki

pryczem zarówno Miks jak i Woźniak odnieśli dość poważne nawet rany.

CZARNY CZŁOWIEK W WIEZIENIU.

Sadze na twarzy i na rękach starczyły mu za legitymację
P. Grinberg zdarł zeń maskę i oddał w ręce policji.

Łódź, 27 lutego.

Pewnego dnia roku ubiegłego do willi Chila Grinberga na Wiśniowej Górze, przyszedł jakiś zamorusany jegomość, pokryty sadzami od stóp do głowy.

Właścicielowi willi przedstawił się jako inkasent związku kominiarzy i wyjaśnił, że przyszedł z rachunkiem na 10 złotych, celem zainkasowania go.

Grinberg nie podejrzawając podstępu, zapłacił kominiarzowi żadaną sumę. W kilka dni potem, ten sam „czarny człowiek” przyszedł do mieszkania niejakiego Frenkla, zam. w Łodzi przy ul. Cegielnianej 9, z kwitem na 5 zł. również za czyszczenie kominów.

Ponieważ Frenkiel nie miał pieniędzy w domu, kazał mu przyjść za godzinę.

W międzyczasie Grinberg, któremu cech kominiarzy przysłał rachunek, dowiedział się, że padł ofiarą oszustwa.

Traf chciał, że tegoż dnia był on w Łodzi i zaszedł w odwiedziny do znajomego swego Frenkla.

Widząc fałszywego inkasenta, sprządnął policję i polecił go aresztować.

Na sądzie okazało się, że Mieczysław Gawroński, z zawodu kominiarz, był już dwukrotnie karany za oszustwa.

Po przesłuchaniu poszkodowanych, sędzia Zaborowski wydał wyrok, skazując Mieczysława Gawrońskiego na 8 miesięcy więzienia.

**Bez rodziców, bez opieki
W odmętach wielkomiejskiej zgnilizny
straciła poczucie honoru i
godności kobiecej.**

Łódź, 26 lutego.

Była młoda, bardzo młoda. Na pierwszy rzut oka można było pomyśleć, iż jest uczenicą i w godzinach przedwieczornych wychodzi na przechadzkę.

A jednak! Ciężkie warunki życiowe, głód i nędza, zmusiły ją do największego, moralnego upadku. Nie miała rodziców, nie miała nikogo, kto mógłby się nie zaopiekować i z tego powodu stała się coraz niżej w przepaść zgnilizny wielkomiejskiej.

Kreśliła się od rogu do rogu, jak tyle innych dziewczyn ulicznych, gdyż nie miała nawet mieszkania, w którym mogłaby odpocząć po swej hańbiącej wędrówce.

W dniu wczorajszym zatrzymał ją posterunkowy, gdy uprawiała nierząd w bramie domu przy ul. Wólczafskiej 31. Marjanną Woźniakówną zajęły się władze policyjne.

**Na gorącym uczynku
przyłapano dwóch złodziejek.**

Od dawna policja poszukiwała znanych jej zawodowych złodziei Stanisława Żylskiego i Franciszka Grzeszka.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, ubiegłej nocy obu złodziei schwytano przy „robocie”, gdy usiłowali okraść piwiarnię Majera przy ul. Zgierskiej nr. 1:3.

Podczas osobistej rewizji przy złodziejach znaleziono wytrychy, łomy i latarki elektryczne. b.

**Majestat śmierci
nie powstrzymał jej
od zbrodni.**

Posterunek policji w Cygance pociągnął do odpowiedzialności Halinę Kaweczkę z Żabiańca, za to, że z grobów na cmentarzu na Mani kradła wieńce. b.

Fabryka luster i Zakład meblowy
WALENTEGO LISICKIEGO
Łódź, Zachodnia 22.



UWAGA: Urząd Kom na raty

Poszukuję
**2-3 pokoje
z kuchnią
słoneczne, z wygodami.**
Zgłoszenia: ul. Konstantynowska 71 m 5
w godzinach 3—7.

Dr.
Różaner
Dzielnia № 9.
Tel № 28-98.

Choroby skórne,
weneryczne i moczopłciowe.
Przyjmuje
od 8—10^{1/2} od 4—8
w lecznicy Zgierska 17
10^{1/2}—11^{1/2} i 1—2.

Dr. med.

Ladunowski
Choroby skórne
weneryczne
moczopłciowe
Gdańska 42.
Przyjmuje
od 7—9 wiecz.

**MŁODA
inteligentna
panienka**

poszukuje jakiegokolwiek posady w banku, biurze lub innym przedsiębiorstwie.
Łaskawe oferty su-
H. 4. 547-28

3 fotografie
do matrykuly
lub paszportu
po cenach
przystępnych
u fotografa
L. LAKSA
ul. Lipowa 9.

poszukiwany zatrudniony już (nie bezrobotny) szofer na godziny od 1/2 12-ei do 1/2 5. Wiadomość: lecznica „VITA” Piotrkowska 45 od 3 do 4. 139—28

**Skład
apteczny**

dobrze prosperujący z powodu wyjazdu do sprzedania Oferty do „Il. Republiki”. J. W. 196

**SZYBY
wystawowe
bełgijskie**
rozmiaru
2130x200 mm.
okazyjnie zaraz do sprzedania — Zapytać: —
Telef. 31-11.

Bisping nie jest mordercą!

— zdaniem mecenasa Bitnera, który uważa cały proces za splot nieporozumień i oszczerstw.

„Idź, szambelanie, padnij na glazy kościelne, miększe one będą niż wiele serc ludzkich!...” — kończy swą przemowę obrońca.

Warszawa, 26 lutego.

Zbliżamy się nareszcie ku końcowi tej posępnej, gorzkiej sprawy, prowadzonej przez przewodniczącego ze spokojem i właściwą wyjątkową powadze nastroju podniosłością.

Wczoraj w kuluarach sądowych w czasie przerwy obiegła z ust do ust pozasądowa wiadomość, o wielkim zainteresowaniu się wynikiem sprawy tej ciała dyplomatycznego, jak również

wyższych sfer społecznych i czynników rządowych.

Jakby na potwierdzenie tego wielkiego zaciekawienia ukazał się wczoraj na sali sądowej poza podjum sędziowskim minister sprawiedliwości, p. Piechocki, przysłuchując się z wielką uwagą obrońcy adw. posła Bitnera.

Salę posiedzeń zresztą odwiedzają raz po raz i przedstawiciele najwyższej magistratury sądowej; prokuratorzy i sędziowie sądu apelacyjnego z prezesem Leonem Sipińskim na czele.

Bisping — wcielonym potworem zła.

Wczorajsze całodziennie posiedzenie poświęcono drugiej części przemówienia adw. Bitnera.

Wczoraj — mówi adw. Bitner — p. prokurator rozpoczął swe oskarżenie od oczyszczenia z kłopotu materiału zebranego przez przewodniczącego, ale czyścił pszenicę zebraną przez b. prokuratora Herszelmana,

który wielu Polaków wyekspedjował na katorgę;

od kłopotu wniesionego do niej przez Jana hr. Zamoyskiego, adw. Papieskiego, adw. Paschalskiego i innych. To zestawienie nie wystarczy na ocenę wartości pszenicy i kłopotu, rozróżnionych przez p. prokuratora.

Zeznania świadka Ormana — starszego gajowego księcia, jego kompanów, ustawionych zewsząd świadków, przygotowanych w pocie czoła, mówiąc gwara nadwiślańską

„nie klapuje” zgola do siebie.

Wreszcie p. prokurator mówi, że ma nadmiar dowodów w sprawie; zdaje się, iż już p. Herszelman miał „embarras de richesse” dowodów, stwierdzających że

wcielonym potworem zła był Bisping.

Przy ocenie osób ekspertów należy od nich wymagać 3 rzeczy:

wiedzy fachowej, ścisłości spostrzeżeń i obiektywizmu w opinii.

Już o prof. Taranuchinie i jego eksperckiej opinii europejska wydała swój sąd, nazywając skandalem tę ekspertyzę, która zatraciła wszelkie cechy obiektywne;

to była mowa oskarżyciela, a nie chłodna opinia biegłego.

Ale prof. Taranuchin jest wzorem doskonałości wobec naszego eksperta

prof. Grzywo-Dąbrowskiego, który milion razy mniej jest dokładny od swego niedoskonałego wzoru rosyjskiego.

Na podstawie takiego otóż materiału, mamy sądzić po 13 latach Bispinga.

A jakaż była przyczyna tej zbrodni?

Pan prokurator powiada, że

chęć zysku;

wyzyskanie sfalszowanych weksli — to były pobudki morderstwa. Podstawą zaś główną miało być bankructwo majątkowe Bispinga.

Jakże to pogodzić z faktem, że Bisping miał 40.000 rubli dochodu 200.000 — posagu pierwszej żony, 300.000 rb. kredytu w bankach, kilkaset tysięcy rubli w inny sposób ulokowanych — to przekonamy się, że miał on do rozporządzenia 1.000.000 do 1.200.000 rb.

Z tego właśnie utopił 250 000 rubli, pożyczając je Druckiemu-Lubeckiemu.

Gdzież więc te osławione bankructwo oskarżonego,

gdzież przyczyna zbrodni?! — woła obrońca.

Pracznica i profesor.

Prokurator wstaje i prosi o zaproszenie do przemówienia p. obrońcy, że prof. Taranuchin był znany ze granicą

ze swych skandalicznych ekspertyz, a że dla prof. Grzywo-Dąbrowskiego jest niedosięzionym ideałem, dalej że

pracznica wydałaby lepszą ekspertyzę, niż prof. Grzywo-Dąbrowski,

oraz że obrońca powoływał się na jakiś dokument, pokryty podpisami, a wynoszący pod niebiosa — oskarżonego Bispinga.

Adw. Bitner: Muszę sprostować, że takich wyrażen nie używałem,

co łatwo będzie sprawdzić ze stenogramu.

Przechodząc do sprawy, zaczniemy od momentu, zaproszenia w klubie Myśliwskim.

Czyż to zaproszenie do Teresina,

od którego się starał wykręcić Bisping,

a później wspólne przejażdżki po parku księcia z tym okropnym trucicielem — nie dowodzą, że stosunki między nimi były jaknajlepsze?

Ostatni dzień życia księcia.

Przejdźmy do ostatniego dnia życia księcia: rano jeżdżą, niema żadnych świadków, którzyby cokolwiek zauważyli,

z wyjątkiem Cybulskiego,

którego nawet sąd rosyjski ze wstrętem odrzucił. Następnie wracają i

teraz zacząć trzeba liczyć czas.

Książę spóźnił się na obiad, który miał odbyć się o godz. 12 i pół, poczem rozmawiał jeszcze 15 minut ze Spichlarzem. Na obiad książę przyszedł dopiero o 1-ej, Bisping zaś zniercierpliwiony przechadzał się po westybulu. Służba kilkakrotnie wzywała księcia, gdyż zupa była zimna.

Obiad z 5 dań

musiał trwać conajmniej pół godziny

ale przecie nie zerwali się od razu, od stołu i pojechali na stację. Najwcześniej więc wyjechali

o godzinie 2-ej po południu.

Następnie jeżdżą po drodze, rozmawiają z dziewczętami, przyjechali więc do miejsca rozstania około 3 min. 10 po południu, gdzie Bisping pożegnał się i odszedł.

Nic dziwnego, że Bisping spóźnił się na pociąg warszawski; Gracia mówił, że słyszał strzały około g. 3 min. 5; jednakże nie mogły być one wcześniej dane.

niż około godz. 3 min. 15 po poł., c owynika choćby z pierwszej sekcji zwłok, dokonanej przez prof. Taranuchina, i dr. Wołowskiego, kiedy

jeszcze czasu nie trzeba było naciągać do potrzeb śledztwa.

Przewodniczący przerywa: „Froszę p. adwokata nie wyrażać się, że

ekspert naciągał ekspertyzę do potrzeb wyroku”.

Adw. Bitner: Ja tak nie powiedziałem, mówiłem jedynie, że

czas był naciągany, a nie ekspertyza.

Jeśli to wszystko zestawimy, to wszystko przemawia za tem, że mord był dokonany najwcześniej

o godzinie 3:30 po południu.

Znanę było ludziom usposobienie księcia, mającego upodobanie do takich rozmówek ze spotkanymi przygodnie ludźmi. Bisping wiedział o tem, i

„dlatego poszedł piechotą do stacji”.

A to że się spóźnił i nie wrócił do pałacu, jest zrozumiałe, gdyż bał się, żeby książę go znów nie zatrzymywał, a

on musiał być w Warszawie i jechać do Grodna.

Zirykowany puścił się piechotą do Błonia, aby następnym pociągiem pojechać; wszak miał startą piętę — powiada pan prokurator, — było błoto wielkie i poszedł do Błonia.

Ale przecie Bisping nie znał odległości obu stacji od siebie,

był zdenerwowany spóźnieniem,

a starta piętą — to każdy taternik wie, że się tego nie czuje dopóki nie dojdzie się do miejsca przeznaczenia. Kwestja błota jest wielce wątpliwa, bo przecie dr. Ossowski, świadek oskarżenia, mówił, iż

dzień był dość słoneczny i pogodny.

„To nie był przestępca...”

Po przyjeździe do Warszawy, jedzie dorozką do domu; trzeba pamiętać, że nie było wówczas wolnej i demokratycznej Polski”

lecz była carska Rosja; ordynat mógł sobie na wsi chodzić piechotą, lecz w Warszawie obowiązywały go konwenanse to warszawskie.

Zachowanie się Bispinga w Warszawie było bez zarzutu:

nie palił ubrania i butów, lecz je oczyścił

i włożył na siebie, rewolweru nie wyjmował,

bo go nie miał przy sobie.

A postępowanie przy trumnie; to krótkie ukłęknięcie bez spojrzenia na zmarłego, — to wszak jest stek nonsensów.

Nieznajomość drogi, którą odbył Bisping do stacji, podczas wizji lokalnej sądu w Teresinie, dowodzi, że

to nie był przestępca, bo ten doskonale znalazłby drogę.

Serca ludzkie gorsze od psich.

I cóż po stronie oskarżenia pozostało oprócz domniemań oprócz pozorów prawdy, — jeśli się w dodatku odrzuci

zeznania rodziny Sochów — tego głównego filaru oskarżenia?

Zdaniem obrońcy, z tego bogactwa dowodów, — jeśli sądzić spokojnie i obiektywnie,

nie pozostało nic

i sąd nie może wziąć na swoje sumienie nie tylko ordynata i szambelana papieskiego ale i

człowieka obarczonego 10-giem dziećmi.

Nie mogąc tu przytoczyć wszystkich wywodów obrony zaznaczamy, iż kończąc przemówienie swe

wnioskiem o uniewinnienie Bispinga, co do którego zaszedł jeno splot niesprzyjających mu okoliczności, adw. Bitner mówi:

„Biedny szambelanie papieski, prokurator widzi w tobie tylko szambelana i ordynata, prokurator

nie widzi w tobie człowieka, który przez 13 lat był pod brzemieniem tego procesu

utworzonego przez sądy rosyjskie. Prokurator nie widzi w tobie obywatela kraju i zamyka oczy na wszystko co przemawia za tobą.

Biedny szambelanie papieski!

A świadkowie? Ich podłość niezależnie od wyników procesu jest dla nas jasną. Ich serca są twardsze od glazu! Tak, serca ludzkie często są gorsze od tych

dwóch psich serc w tej sprawie,

które nie znają co to kłamstwo i nie umieją tworzyć poszlak przeciwko człowiekowi niewinnemu”.

Gdy tedy zbliża się rozwiązanie procesu i wyrok sądu Rzeczypospolitej Polskiej, idź szambelanie tam, gdzie cię raz dostrzegło oko świadka, idź tam

padnij na te glazy kościelne,

miększe, one będą niż wiele serc ludzkich!..

—

—

—

Nie mogła wydostać się z mieszkania.

Takiej okazała była tusz.

W tych dniach na jednej z ulic Paryża zebrał się mieszkający kilku domów pod mieszkaniem pewnej 54-letniej chorej kobiety, którą trzeba było przenieść do szpitala, ale nie można było wyprowadzić z pokoju, z powodu ogromnej tuszy i wagi (160 kilo). Ani drzwi, ani okna nie były dość szerokie, by można było przenieść jej ciało. Chciano już wylamać drzwi, ale przekonano się, że to niewiele pomoże, ponieważ schody były za wąskie dla niezwykłych rozmiarów chorej.

Z godzinę naradzano się, co robić, gdy w końcu jednemu z sąsiadów przyszła myśl, wezwania straży ogniowej. 8-miu strażaków uzbrojonych w toporki i sznury, wylamali ramę okna i z wielkim mnąkładem się spuścili chorą na sznurach na chodnik.



300 metrów nad ziemią.



Fotografia przedstawia dwóch inżynierów, badających na wysokości 300 m. ponad ziemią wytrzymałość radio-stacji nadawczej w Koenigswusterhausen.

Budowa stadionu dla młodzieży szkolnej przybiera realne kształty.

Wysoce obywatelski czyn dyr. Idźkowskiego i ofiarna praca sekcji nauczycieli wychowania fizycznego szkół średnich staną się jego fundamentem.

Omawiana swego czasu na łamach „Expressu” kwestja budowy stadionu sportowego dla młodzieży szkolnej, aczkolwiek powoli, jednakże pewnym krokiem postępuje naprzód. Rzecz zrozumiała, że samej budowy jeszcze nie rozpoczęto, gdyż gigantyczne to, jak na obecne ciężkie warunki dzieło, wymaga bardzo wiele pracy i pieniędzy.

Naigłówniejszym więc zadaniem jest zgromadzenie odpowiednich funduszy a te dzięki pracy i ofiarności, narazie sfer najbliższej sprawą zainteresowanych znajdują się z pewnością.

Fundament dla tych funduszy stworzyła sekcja nauczycieli wychowania fizycznego łódzkich szkół średnich, przeznaczając czysty dochód z urzędnych w okresie obecnej zimy rozgrywek o mistrzostwo w piłce siatkowej na ten cel. Jednakże z uzyskiwanej stąd kwoty, pewna poważna suma szła na wynajęcie i urządzenie sali, w której odbywają się zawody, oświetlenie tejże, wreszcie opłata woznego i t. p.

Czyniło to wszystko razem wzięte wielki uszczerbek w funduszu na tak wzniosły cel przeznaczony.

Prócz tego i koszty powyżej wymienione nie we wszystkich szkołach były jednakowo wysokie. Znaleźli się bowiem i tacy, którzy wykazali wielką chęć na wypożyczenie sali i t. p. zagarnięcie całego prawie dochodu, uzyskano z zawodów. Temu łakomstwu przeciwstawili się z całą energią organizatorzy rozgrywek, pragnący jaknajwiększą sumę na budowę stadionu zgromadzić. Wybrali oni więc salę gimnastyczną w szkole realnej zgromadzenia kupców, która postawiła jaknajlepsze i najdogodniejsze warunki.

To też dzięki tej bezinteresowności dyrekcji wymienionej szkoły na budowę stadionu zebrano już poważną kwotę,

która z każdym tygodniem dzięki za interesowaniu się siatkówką publiczności powiększa się znacznie.

Ale nie koniec jeszcze na tem. Bo oto dowiadujemy się z najkompetentniejszego źródła, iż dyrektor Szkoły realnej zgromadzenia kupców, p. Idźkowski, w dniu 25 b. m. polecił za wynajęcie sali, jej urządzenia i oświetlenia nie pobierać żadnych opłat. Jeżeli się weźmie pod uwagę, że z powodu przepełnienia sali podczas zawodów, mogą nawet powstać pewne szkody, wreszcie zupełna rezygnacja z odszkodowania za światło i w. in., to wysoce obywatelski ten czyn p. dyr. Idźkowskiego godzien jest prawdziwego uznania. Przyczyni on się bowiem w wysokim stopniu do urzeczywistnienia tak niezbędnego w Łodzi dzieła, jakim jest stadion sportowy dla młodzieży szkolnej.

F. R.

Wielkie międzynarodowe zawody bokserskie w Łodzi.

Jak już pismo nasze donosiło, organizatorzy inauguracji sezonu pięściarskiego S. S. „Union” i K. S. „Kruschender” po odniesionym sukcesie postanowili najbliższe zawody bokserskie urządzić w połowie marca i to zakrojone na miarę europejską.

Przedewszystkiem postanowiono dać możliwość zetknięcia się pięściarzom polskim z zagranicznymi. W tym kierunku szły instrukcje do Berlina, Gdańska i Wrocławia.

Przebywający chwilowo w Berlinie wiceprezes „Unionu” p. Tesche i w Gdańsku drugi wiceprezes p. Landeck, mieli polecenie konferowania z bokserskimi klubami wymienionych miast. Wynik ich pertraktacji jest nam dotąd nieznanym, albowiem wymienieni jeszcze nie powrócili.

PRZED SEZONEM PIŁKI NOŻNEJ.

Gracze winni sobie uświadomić, że boisko sportowe nie jest terenem dla „wyrównywania” osobistych porachunków z życia prywatnego.

Publiczność zaś powinna pamiętać o tem, iż wykupienie biletu na mecz nie upoważnia bynajmniej do wymyślania gracjom.

Zupełnie niezależnie od tego czy zima odwiedzi nas jeszcze w swej białej szacie na czas jakiś, za dwa tygodnie rozpocznie się już niemal w całej Polsce sezon piłki nożnej. Na pierwszy ogień pójdą od razu boje o mistrzostwa okręgowe, jako pierwsza część zawodów o tytuł mistrza Polski, pisze p. M. S. w jednym z pism warszawskich.

Do gier tych staną drużyny naogół surowe i nieprzygotowane treningowo, wskutek odpoczynku zimowego, a braki swe techniczne będą chcieli gracze nadrobić siłą fizyczną i zapalczewością. Jeżeli dodamy do tego, iż sam charakter gier „o punkty” wnoszą do nich pewien element zacietrzewienia i nie przebierania w środkach, mogących zapewnić zwycięstwo — obraz nadchodzących meczów o mistrzostwo rysuje się nam zgóry nieswojście!

Jeżeli sport piłki nożnej nie ma się stać u nas zwyczajnym tylko wyładowaniem fizycznej energii zawodników i to w formie najordynarniejszej kopania, jak do tego zmierzał, niestety, sezon ostatni, czas już najwyższy przygotować się do walki z tem niebezpieczeństwem.

A więc przedewszystkiem apel pod adresem kierowników klubów, aby pamiętali, że najwyższym celem ich egzystencji nie jest zdobycie mistrzostwa drogą, znaczoną niejednokrotnie zmarnowaniem zdrowia graczy; że poza wynikiem liczbowym zawodów, istnieje jeszcze ich strona moralna, którą ilustruje metoda walki, zależna od stanu sportowego ducha drużyny.

Gracze winni sobie dokładnie uświadomić, iż boisko sportowe nie jest terenem dla „wyrównywania” osobistych porachunków z życia prywatnego, a słowo przeciwnik — nie oznacza bynajmniej wroga. Są to tylko elementarne pojęcia, które, niestety, rzadko znajdują pomieszczenie w głowach naszych piłkarzy.

Ważnym czynnikiem zewnętrznym mającym silny wpływ na przebieg i charakter większości meczów piłki nożnej — jest zachowanie się publiczności. Mordercze atryamenty przelano już pod jej adresem, aby uświadomić owe setki widzów jaka rola służy im podczas zawodów. A więc mili wielbiciele piłkarstwa, bez których niewątpliwie nie mogłoby się

ono tak rozwijać, zapamiętajcie sobie wszakże kilka prawd, które uchronią was od niejednej przykrości i rozczarowania: a) wykupienie biletu na mecz nie upoważnia bynajmniej do wymyślania gracjom lub do podjudzania ich, aby sobie łamali kości i t. p.; b) sędzia ma dostatecznie trudną rolę, aby drażnić go jeszcze wtykaniem omyłek, które popełnia wbrew najlepszym chęciom; c) zachowanie się, jak wyżej nietylko zamieni wkrótce mecz w chaotyczną kopanię, lecz... zapozna krzykacza z komisarjatem policji...

Przypuszczać należy, iż związek piłki nożnej postara się już w tym roku o to dokładnie, aby służba bezpieczeństwa publicznego interwenjowała od razu tam, gdzie temperament poniesie miłych widzów zbyt daleko, choćby w umiłowaniu tych, lub owych barw klubowych.

Gdy „zawodzą” drużyny i publiczność, ostatnią deską ratunku jest jeszcze sędzia. Stanowcza jego postawa, energiczne przeciwdziałanie grze brutalnej i zbyt ordynarnemu zachowaniu się widzów, choćby nawet przez czasowe przerywanie gry i zażądanie usunięcia z widowni „sportowców z nod znaku piany”, może doprowadzić do pewnego uspokojenia umysłów. Biada jednak, gdy sędzia, widząc nadciągającą burzę, nie zastosuje od razu taktyki najsurowszego wymiaru kary. Rozuczulonych bezkarnością początkową graczy nic już nie powstrzyma od samosądów, prowadzących do nieszczęśliwych wypadków.

Prawdopodobnie mocniej jeszcze przemówi w tej całej sprawie władza związkowa. Rok ubiegły zbyt smutnie dał żniwo.

8 milionów złotych na sport dla urzędników państwowych.

Parlament angielski, na wniosek p. A. Chamberlaina występującego z mienia rządu angielskiego uchwalił 200 f. szt. jako subsydjum na cele sportowe dla urzędników angielskich. Suma powyższa równa się kwocie około 8 milionów złotych. Należy podkreślić, że subsydjum to zostało uchwalone mimo znacznych oszczędności, jaki rząd angielski i parlament zaprowadził w budżecie państwowym na rok 1926. Jest to najlepszym świadectwem dla sportu oraz przykładem dla innych państw, w których sport i wychowanie fizyczne jest traktowane po macoszemu.

Powtórny mecz bokserski Paolino-Diener.

Paryż, 27 lutego.

Na skutek twierdzenia managera Paolina—Descamps, że jakoby sędziowie punktowi podczas meczu Paolino—Diener rozstrzygnęli stronniczo na korzyść Dienera, Descamps żąda dla swego pupila rewanzu, któryby się odbył w kwietniu r. b. w Paryżu. Descamps pewien jest, że hiszpański drwal dłużej jak cztery rundy nie będzie się bawił ze swym przeciwnikiem.

Szesnasta lista zdobywców premji trzeciego bezpłatnego „żywnościowo-dolarowego konkursu „Expressu“.

Pan Izidor Sendyk (Gdańska 35) zdobył trzecią maszynę do szycia.

W dniu wczorajszym odbyło się szesnaste i ostatnie ciągnięcie bezpłatnych premji trzeciego „żywnościowo-dolarowego“ konkursu „Expressu“.

Następujące osoby zdobyły premje:

Maszyna do szycia.

1. Izidor Sendyk, Gdańska 35

Po 1 dolarówce.

2. Stasiak Józef, Szkolna 23
3. Grzelik Otton, 6-go Sierpnia 10.
4. Przemińska Józefa, Sikawska 24.
5. Jankowska Flor., Franciszkańska 59.
6. Wolska Anna, Franciszkańska 58.
7. Zatke Mieczysław, Andrzeja 36.
8. Wleczorek Zofja, Killińskiego 205.
9. Matera Paweł, Rokicińska 10.
10. Rzepka Marja, Killińskiego 89.
11. Kozal Franciszek, Karpią 9.

Po 3 kilo cukru.

12. Kasprzak Ira, Szopena 29.

Po 1 korcu węgla.

13. Gach Leokadja, Wilanowska 2.
14. Małydk Marja, Nowo Zarzevska 39
15. Policzekiewicz Stanisław, Zielona 31
16. Janiszczakówna Janina, Miła 4.
17. Gust Konstancja, Rokicińska 32.
18. Kujawski Antoni, Cegielniana 33.
19. Chmielnicka Regina, Piotrkowska 12
20. Bartnicki Florjan, Radwańska 48.
21. Kwiatkowska Antonina, Tuszyńska Nr. 17, Chojny.
22. Kosłiska Apolonja, Sztarka 8.
23. Komorowska Janina, Płocka 48.
24. Stolarski Henryk, Wólczajska 230.
25. Cyprowski Michał, Nowo Zarzevska 16
26. Kulesza Stanisław, 6-go Sierpnia 57
27. Zarzycka Marjanna, Wegnera 5.
28. Klamt Stanisław, Płocka 34.
29. Peszes Aleksander, Skwerowa 7.
30. Kostulska Gena, Juliusza 5.
31. Chmielnicki Józef, Łączna 10.
32. Barlak Lucjusz, Kijowska 7.
33. Kałuzynski Stanisław, Górna 14, Koziny.
34. Spławka Franciszka, Zimna 25, Chojny.
35. Marjanna Materka, Piotrkowska 107
36. Grzelakowa Bronisława, 6-go Sierpnia 24.
37. Lubomirski Aleksan., Rokicińska 9.
38. Kuszczynski Jan, Wólczajska 260.
39. Ogiński Zygmunt, Kopernika 42.
40. Dwornicka Marja, Cegielniana 134.
41. Bischoff Otton, Pomorska 86.
42. Szlegier Józef, Killińskiego 143.
43. Tygier Herman, Konstantynowska 19
44. Sierociński Stan., Orodowa 27.
45. Misikowa Józefa, Krótka 6.
46. Szmytke Helena, Rokicińska 145.
47. Gruszczynska Leokadja, Gubernatorska 33.
48. Wajnberg Gedalja, Pańska 11.
49. Gadzała Anna, Targowa 14.
50. Szyszko Janina, 28 p. Strzelców Kaniowskich 12.
51. Nowak Paweł, Rybna 16.
52. Plobańska Stanisława, Pawia 15.
53. Radońska Cecylja, Słowiańska 17.

54. Gutman Tadeusz, Narutowicza 9.
55. Peter Elza, Emilji 14.
56. Kessling Stanisława, Cegielniana 39.
57. Podgajnik Zdzisław, Zielona 39.
58. Woźniak Antoni, Piotrkowska 103.
59. Berner Henryka, Bankowa 18.
60. Canówna Teofila, Al. Kościuski 32.
61. Grabska Karolina, Zachodnia 39.
62. Śmlekański Konrad, Wiznera 9.
63. Mucha Maciej, Cegielniana 15.
64. Wenus Ewa, 6-go Sierpnia 94.
65. Dobiela Tekla, Matejki 8.
66. Grosberg Heniek, Jakóba 6.
67. Bryl Bronisława, Pańska 74.
68. Fidyriak Kazimiera, Emilji 42.
69. Kotecki Zenon, Wodna 15.

70. Engel Olga, Braterska 14.
71. Reichelt Alfred, Lorencówka, Rado-goszcz.
72. Galusińska Stanisł., Zamenhofska 14.
73. Pegowska Marja, Sikawska 6.
74. Miechowski Bolesław, Killińskiego Nr. 113.
75. Mierczyńska Stefanja, Zagajnikowa Nr. 59.
76. Druchówna Helena, Napiórkowskie-go 197.
77. Urbaniak Tadeusz, Brzezińska 88.
78. Wafasiński Bolesław, Zawiszy 11, Bałuty.
79. Gelbard Marja, Piotrkowska 113.
80. Nowak Antonina, Kuniceza 28.

81. Bugajski Edmund, Piwna 23.
82. Urbaniak Alojzy, Wodny Rynek 10.
83. Kucharski Stefan, Stacja Widzew.

Po 5 kilo maki.

84. Witczak Władysław, Zamenhofska 14.
85. Jakubowski Stefan, Brzezińska 82.
86. Janiszewska Cecylja, Rzgowska 94.
87. Pietrowski Stefan, Killińskiego 143.
88. Hyży Antoni, Ekierta 10.
89. Józwiak Ignacy, Leśna 4, Zgierz
90. Sobczyk Marja, Gdańska 148.
91. Dancer Jan, Aleksandrowska 94.
92. Kautz Otto, Napiórkowskiego 23.
93. Byczkowska Juljanna, Rokicińska 35
94. Majewska Michalina, Przędzalniana Nr. 64.
95. Moczydłowski Lucjan, Tuszyńska 9, Chojny.
97. Wawrzyk Juljan, Radomska 9.
98. Seliger Lucjan, Grabowa 23.
99. Domagała Lucjan, Pomorska 87.
100. Hauptfleisch Ina, Szkolna 12.
101. Rozentalówna Halina, Gdańska 8.
102. Frydenberger Alfr., Killińskiego 223
103. Duleba Leon, Poprzeczna 1.
104. Kukuła Michał, Hausiera 29.

Mord fanatyka religijnego.

Sekwestrator zastrzelił urzędniczkę magistracką, która—wbrew przepisom religijnym, pracowała w sobotę

Kielce, 25 lutego. W dniu onegdajszym miasteczko Chmielniki, leżące pod Kielcami poruszone zostało sensacyjnym morderstwem dokonany na tle fanatyzmu religijnego.

O strasznym tym wypadku korespondent nasz donosi następujące szczegóły: Chmielniki są małym miasteczkiem prowincjonalnym, w którym 90 procent mieszkańców stanowią ludność wyznania mojżeszowego.

W magistracie tego miasteczka pracowała od dłuższego czasu 22-letnia Brandla Zalcmanówna, córka jednego z kupców tamtejszych, pochodząca z rodziny bardziej postępowej.

Rodzina Zalcmanów należała do sfer arystokratycznych tego naogół bardzo ubogiego i demokratycznego miasteczka i z tych właśnie powodów urzędniczka magistracka była stale szykanowana i prześladowana przez swych spółwyznawców, którzy zarzucali jej, że pracuje w sobotę.

Niejednokrotnie zdarzało się, że grupy fanatycznych wyrostków napadały na nią z kijami, gdy wracała z biura, i grozili nawet, że ją zamordują o ile nie przerwie pracy w sobotę w myśl wymagań rytuału.

Zalcmanówna lekceważyła sobie jednak wrogie wystąpienia swych spółwyznawców i nie myślała nawet o zastosowaniu się do ich żądań.

Fanatyzm religijny zrobił jednak swoje...

Oto ubiegłej soboty, gdy Zalcmanów

na jak zwykle pracowała w biurze magistratu do pokoju jej wszedł sekwestrator

28-letni Chaim Hall i zażądał kategorycznie, ażeby Zalcmanówna

ze względu na święto opuściła lokal. Urzędniczka odrzekła na to, że nie może przerwać pracy, albowiem straciłaby posadę, lecz ten argument nie zdołał przekonać sekwestratora, który w sposób coraz bardziej natarczywy domagał się uwzględnienia swego żądania.

Między Zalcmanówną a Hallem wynikł ostry spór, który następnie zamienił się na bójkę. W czasie szamotania się z urzędniczką Hall błyskawicznym ruchem wyciągnął z kieszeni rewolwer i strzelił do Zalcmanówny trzy razy, kładąc ją trupem na miejscu.

Na odgłos strzałów zbiegli się przechodnie i sąsiedzi, którzy przedewszystkiem zajęli się ratowaniem nieszczęśliwej ofiary, lecz wszelkie zabiegi okazały się bezskuteczne.

Zalcmanówna nie dawała znaków życia.

W czasie powstałego popłochu w gmachu magistrackim mordercy udało się wykraść na ulicę i uciec.

Zawiadomiona jednak o wypadku policja wszczęła natychmiast energiczne dochodzenie i zarządzono oblavy w całym miasteczku.

Po godzinnych poszukiwaniach udało się mordercę przytapać na dworcu w chwili, gdy kupował bilet przy kasie.

Sb.

Kobiety — pajaki.

Lowią w sieci hazardu naiwnych i wydają ich na pastwę szulerów.

Berlin, 26 lutego. Około północy można zauważyć w pierwszorzędnym kawiarniach berlińskich wykwintnie ubrane damy siedzące zrazu samotnie, potem nawiązujące znajomość z mężczyznami i prowadzące ich do nocnych iaskii hazardu,

gdzie łatwowierne ofiary wpadają w sieć zawodowych szulerów i traca całą gotówkę. To też w ciągu jednego tylko miesiąca popełniono w Berlinie na tem

kilkanaście samobójstw.

Damy te, polujące głównie na cudzoziemców i przyjeźdźców, ciągną ze swego rzemiosła obfite zyski. Prowizję od szulerów, honorarja od gości i wreszcie wygrane przy zielonym stoliku, pozwalają im żyć na szerokiej stopie i rozwijać przepych toalet.

Rewizja u jednej z tych dam żony pułkownika wykryła aż 172 tys. marek w złocie, które „wygrała“ w ciągu czterech miesięcy.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 10 gr. za wiersz milim. tr. wy (na stronie 10 szpalt.) W TERSCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalt.) NERROLOGI I NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milim. (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i zaskłabin. po tekście 20 zł. Zam. jawowe o 50 proc. Zaran. o 100 proc. doż. za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 30 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefon redakcji 27-4, 36-43, 36-44 — — — — — Telefon administracji 22-14. — — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej